



Ułańska szarża (22): Czy możemy mieć ładne rzeczy?

data aktualizacji: 2019.06.01



Znacie tę ludową mądrość, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy partie polityczne? Odbija nam się ona czkawką i po wyborach, kiedy wyborcy partii A zarzucają wyborcom partii B głupotę i vice versa, ci, którzy głosowali, przypominają, że ci, którzy nie głosowali nie mają prawa narzekać, a znów ci, którzy głosowali, narzekają na tych, którzy głosowali, że głosowali źle.

I gdyby do polityki się te wojenki podjazdowe ograniczyły, byłoby źle w stopniu umiarkowanym. Ale one, niestety, polazły i do obszaru tak, zdawałoby się, bazującego na konkretnych faktach jak sport.

Umówmy się, sport jest prosty i nie powinien podlegać dyskusji. Wygrywa ten, kto pierwszy przekroczy linię mety. Wygrywa ta drużyna, która - cytując Piotra Barona - zdobywa więcej punktów. Można spekulować o dyspozycji poszczególnych składowych drużyny albo o (nie)sprawności czynników warunkujących zwycięstwo pojedynczego zawodnika, ale poza szczególnymi przypadkami ten, kto jest pierwszy, ten wygrywa. Tyle faktów.

Po niedzielnej części ekstraligowej kolejki miałam nieodparte wrażenie, że fakty w praktyce nie działają (i nic dziwnego, ponieważ żyjemy w czasach, w których zasadniczo nic nigdy i nigdzie nie działa - znacie to chociażby jeśli regularnie podróżujecie koleją czy jakimkolwiek innym środkiem transportu zbiorowego). W starciu na szczycie ekstraligowej tabeli lekko osłabione (choć czy na pewno?) Leszno sprawiło Zielonej Górze nadspodziewane lanie, w czym spora zasługa co najmniej dwóch zielonogórskich petard. Rozmiar wygranej liderki tabeli może zaskakiwać tych, którzy

spodziewali się pojedynku na styku, chociaż Bogiem a prawdą wiele wyścigów było właśnie takich, stykowych, miłych do oglądania. Trzeba zresztą powiedzieć, że tor w Lesznie poprawił się od ubiegłego roku pod względem widowiskowości; nie jest to jeszcze Częstochowa, ale zauważmy pozytywną tendencję. Tymczasem pomocowe komentarze środowiska kibicowsko-eksperckiego z jednej strony wychwalały Unię pod niebiosa, jakby wynik brzmiał nie 51:39, ale co najmniej 70:20; z drugiej - twierdziły, że takie zwycięstwo to w sumie nie do końca zwycięstwo, bo gdyby Patryk Dudek pojechał na swoim zwykłym poziomie... No litości. Nie możemy po prostu przyznać, że mecz był fajny, mniej więcej do połowy zacięty, a potem z dominacją Unii pod względem wyniku, ale zaciętą rywalizacją na torze? Komu korona z głowy spadnie?

Gdyby Patryk Dudek pojechał na swoim zwykłym poziomie. Gdyby Hampel, Kołodziej i Pawlicki nie postanowili być solidarni ze słabo wchodzącym w mecz Emilem Sajfutdinowem i nie złapali po jednym zerze. Gdyby jechał Kurtz. Gdyby nie jechał Jepsen Jensen. Gdyby Tonder nie był rezerwowym. Gdyby Adam Skórnicki znał się na taktyce. Gdyby Piotr Baron musiał się znać na taktyce. Gdyby Leszno nie miało juniorów.

Innymi słowy: gdyby babcia miała wasy, to by je goliła. Niby te rozważania i gdybalskie szachy ubarwiają wynik i pozwalają odejść od suchej relacji: przyjechali - pojechali - odjechali, ale nie w momencie, kiedy z gdybania robi się alternatywna liga. Podobne tendencje widać było po meczu w Lublinie, głównie w szeregach zwolenników dożywotniego karania za doping (tym przypominam, że tak radykalizowane przepisy zabrałyby nam nie tylko Grigorija Łagutę, ale też Patryka Dudka; nigdyście sami błędu nie popełnili, towarzysze?). Że gdyby Łaguta dostał dłuższą karę, to Toruń by wygrał. I gdyby nie było ZZ-ki za Jonssona, to Toruń by wygrał. A z drugiej strony - gdyby w Toruniu musiało jechać dwóch polskojęzycznych polskich seniorów (wyszczególnienie polskojęzyczności nieprzypadkowe), to musiałyby być walkower.

W tym momencie fakty są takie, że Unia Leszno ma komplet zwycięstw po sześciu kolejkach, Falubaz prezentuje się naprawdę dobrze, Lublin wygrał już dwa mecze, a Toruń żadnego. Wokół tego można spekulować, ale tworzenie alternatywnych tabel i odbieranie cesarzowi, co cesarskie, mija się z celem.

Problemem nie jest tu samo rozważanie tylko to, co stoi u jego podstaw: sprzeciw wobec rzeczywistości. Niechęć przyjęcia tejże rzeczywistości. Ktoś nie chce pogodzić się z tym, że w Falubazie całkiem nieźle gra taktyka pięciu mocnych seniorów (w tym trzech gwiazd), że Leszno ma dobrze naoliwioną maszynkę do punktów, że Lublin jedzie lepiej niż mu wszyscy wieszczyli, a Toruń wyciska przepisy jak cytrynę i w dodatku po raz pierwszy od początku sezonu pokazał jakiś przebłysk czegoś, co nazywamy drużyną.

Tak naprawdę od każdej z tych drużyn można się sporo nauczyć. O Lesznie pisało już wielu, więc tylko dodam to, czego mi w tych komentarzach brakuje i co mnie zachwyca: to jest zespół budowany długodystansowo. Wiadomo, że za rok będzie trzeba kogoś wymienić albo ktoś będzie musiał się pogodzić z rolą rezerwowego, ale wydaje się, że władze Fogo Unii są na ten scenariusz gotowi. W DMPJ i na rawickim zapleczu objeżdża się nowe juniorskie pokolenie. Czy równie silne co Kubera ze Smektałą? Teraz na to nie wygląda, ale przypomnijcie sobie wyniki tej dwójki w wieku szesnastu-siedemnastu lat. Team jest dobrze zbalansowany, zbudowany z zawodników, którzy się ze sobą dogadują i zazwyczaj przedkładają (albo przynajmniej się starają) dobro drużyny nad osobiste korzyści punktowe. Żaden z seniorów raczej nie obrazi się o to, że przyjechał trzeci, jeśli kolega z pary przywiezie zwycięstwo - a w każdym razie tej urazy nie okaże w trakcie meczu. Leszno uczy nas też, jak ważni są juniorzy - i ile korzyści mogą przynieść. Pozwalają na przykład zaoszczędzić na zawodniku rezerwowym.

Zielona Góra? Pierwszy raz od dawna koncepcja jakiegoś dream-teamu ma szansę wypalić. Trzy gwiazdy, do tego dwóch zawodników z aspiracjami, bo przecież ani Michael Jepsen Jensen, ani Piotr Protasiewicz nie zasługują na miano drugiej linii. Adam Skórnicki wygląda na kogoś, kto ma dobre relacje z zawodnikami i uwzględnia ich interes - a to klucz do dobrej atmosfery. Powiedzcie tak szczerze: ilu z was było od listopada przekonanych, że Dudek, Vaculik, Pedersen i Jensen będą w stanie się dogadać (Protasiewicz dla klubowego interesu dogada się ze wszystkimi i w tym tkwi jego siła)? A oni może i nie zawsze podręcznikowo jeżdżą parą, ale jak na zespół dopiero w fazie docierania się i tak wypadają dobrze na tle konkurencji. Jedyne, czego im brak, to tego stopnia wzajemnego zrozumienia, do którego Leszno doszło przez ostatnie lata - no i juniorów. Za to Falubaz pokazuje, że Pedersen wcale nie gwarantuje spadku, nawet gdy jeździ jak Pedersen, a trzy gwiazdy w jednej drużynie nie oznaczają automatycznie kwasów i popsutej atmosfery. Można? Można.

Co pokazuje SpeedCar Motor Lublin od początku sezonu, chyba jest dla wszystkich jasne. Żużel to nie Formuła 1. Możesz mieć bolid Roberta Kubicy, ale nadrabiać wolą walki - i oczywiście, nie zaprowadzi Cię to do Grand Prix, ale pozwoli przeskoczyć własne ograniczenia. Z drugiej strony, skoro już o sprzęcie mowa - przypadek Lublina, a dokładniej Pawła Miesiąca, wyjaśnia też, jaki związek dobry sprzęt i dobre wejście w sezon mają z pracą głowy zawodnika. Miesiąc dostał tyle pewności, że nawet po trzecim remoncie silnika powinien jechać na jej oparach. Wreszcie - Lublin w Ekstralidze to też ich dziewiąty zawodnik, czyli kibice, masa pozytywnej energii i przykład, że można być fanatykiem swojej drużyny i jednocześnie darzyć dobrymi uczuciami wszystkie inne zespoły. Zdjęcia toruńskich zawodników przyjmujących gratulacje od lublinian każdy kibic powinien sobie wziąć do serca i w miarę możliwości odtwarzać. W końcu jesteśmy jedną wielką rodziną.

No dobrze, pewnie teraz zapytacie, czego w takim razie może nas nauczyć Get Well Toruń? Mówimy o klubie z gigantycznym budżetem, wielkimi nazwiskami i w kompletnym kryzysie. Cóż, ta historia uczy nas, że pieniądze nawet w żużlu szczęścia nie dają, z niewolnika nie ma pracownika, a przepis o zawodniku rezerwowym wymaga wielu poprawek, jeżeli nie chcemy, żeby zmienił się w sposób na obchodzenie przepisu o dwóch polskich seniorach. Ale z drugiej strony - ostatni mecz Torunia pokazał, że w czarnych czasach cieszą nawet drobiazgi, zdemontowana drużyna też potrafi czasem sobie przypomnieć, że jest drużyną... no i że nie zawsze jest tak, iż gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść. Czy wielki eksperyment z tercetem Lemon-Ząbik-Krużyński to coś więcej niż jednorazowy fajerwerk? Czy ma szansę dać Toruniowi oddech w dłuższej perspektywie? Pożyjemy, zobaczymy. Ale i ten promyk nadziei warto powitać z otwartymi ramionami. Może do Grodu Kopernika zapuka w końcu dawno niewidziana stabilność (i to nie na poziomie „jest do chrzanu, ale stabilnie”).

Inne kluby też mogą być przykładem do naśladowania. Gniezno umiało wygrać na trudnym terenie bez jednego z liderów i praktycznie bez juniorów. Grudziądz co roku tak kraje, jak mu materii staje, ale umie wykroić patchworkowe cudeńka. Daugavpils porażki dały motywację do przebudowy składu i oparcia go na juniorach. Polonia Bydgoszcz udowodniła, że po każdej burzy może wyjść słońce i nigdy nie wolno się poddawać, a Wanda Kraków i Polonia Piła wydają się jej w tej materii wtórować. A to tylko skrawek naszego polskiego żużlowego krajobrazu.

Czasem wystarczy tylko spojrzeć z innej perspektywy, ponad klubowym interesem. I zamiast na gdybaniu skupić się na tych faktycznych detalach, które mogły umknąć w natłoku wyników i statystyk.

źródło: inf. własna

Źródło: <https://www.speedwaynews.pl/aktualnosci/item/62847-ulanska-szarza-22-czy-mozemy-miec-ladne-rzeczy>